

Jan Jerzy KUBIKOWSKI (1927-1968)

– supernowa nie z tego świata

Bolesław Grabowski
Uniwersytet Opolski

Zbliża się właśnie osiemdziesiąta rocznica urodzin i o rok za nią podążająca czterdziesta rocznica przedwczesnej, nagłej śmierci największej nadziei wrocławskiej astronomii w powojennym pięćdziesięcioleciu – Jana Jerzego Kubikowskiego.

Urodził się 9 października 1927 roku na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej – w miasteczku powiatowym Horodenka, leżącym na południowym skraju województwa stanisławowskiego, na styku z Podolem, sławnym z sienkiewiczowskiej „Trylogii”, i z graniczącą z południa Rumunią.

Wojna przyszła tu – jak na całe przedwojenne Kresy Wschodnie – ze wschodu, z wkroczeniem Armii Czerwonej 17 września 1939 roku. W oficjalnym Jego życiorysie nie znajdziemy – z oczywistych powodów¹ – nawet wzmianki o tym. Dowiadujemy się, że do września 1939 roku początkową edukację pobierał we Lwowie. Potem, od września 1939 roku do czerwca 1941 roku, ukończył klasę V i VI szkoły dziesięcioletniej w Horodence, a klasę VII tej szkoły – po wkroczeniu Niemców. Wtedy już, jako 16-letni chłopiec, musiał podjąć pracę. Pracował fizycznie – był pomocnikiem tokarza i kierowcy w miejscowej cukrowni, gdzie też pracował Jego ojciec. W marcu 1944 roku Horodenka znów jest w rękach Sowietów. Trzy miesiące później w niemieckim bombardowaniu ginie Jego ojciec. Wraz z matką i młodszym bratem Zbigniewem opuszczają Horodenkę jako tułacze. VIII klasę szkoły dziesięcioletniej kończy we Lwowie, a potem, gdy już było wiadomo, że Lwów nie znajdzie się w granicach powojennej Polski – razem wyjeżdżają na zachód i przejściowo osiedlają się pod Warszawą, w Podkowie Leśnej. Maturę zdaje w 1946 roku w Warszawie, pracując równocześnie.

W jesieni 1946 roku jest już studentem na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie miną dwa lata, a młody adept astronomii otrzyma ze strony kierownictwa Obserwatorium propozycję współpracy – początkowo na stanowisku zastępcy asystenta. Studia kończy w 1950 roku – jako pierwszy absolwent powojennej wrocławskiej astronomii² – pracą magisterską pt. „Wyznaczanie deklinacji gwiazd słabych kołem wertykalnym Obserwatorium Wrocławskiego” pod kierownictwem profesora Eugeniusza Rybki – wtedy (w latach 1945-58) dyrektora Obserwatorium, przemianowanego później (w 1956 r.) na Instytut Astronomiczny Uniwersytetu Wrocławskiego.

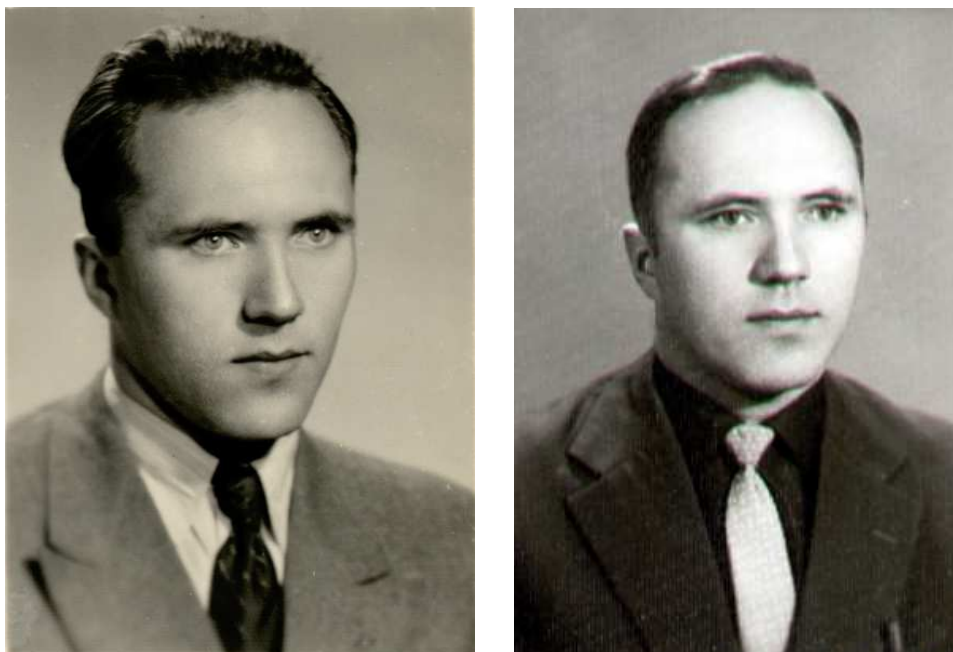
W początkowym okresie pracy w Obserwatorium zajmuje się kontynuacją tej tematyki – wyznaczaniem deklinacji gwiazd słabych w ramach programu międzynarodowego, realizowanego we współpracy Polskiej Akademii Nauk z Akademią Nauk ZSRR. Efektem tej współpracy jest katalog deklinacji i rektascensji ponad pięciuset gwiazd słabych, ogłoszony w 1955 r. Praktycznie jest to jedyny program badawczy, jaki tuż po wojnie może podjąć częściowo zniszczone i rozszabrowane Obserwatorium wrocławskie. Jan (w oficjalnych dokumentach zwykle występuje tylko pod tym imieniem) Kubikowski jest rzetelnym wykonawcą zadań, choć za nimi nie przepada. Pociągają Go nowiny światowej nauki. Przejściowo zajmuje się fotometrią fotoelektryczną gwiazd zmiennych. W astrofizyce obserwacyjnej jest to prawdziwie światowy hit tamtych czasów.

¹ Dla młodszego czytelnika: kadrowy cenzor czuwał!

² Dodajmy przy okazji, że dyplomy nr 2 i 3 absolwentów wrocławskiej astronomii otrzymali Przemysław Rybka i Tadeusz Jarzębowski.

Dzisiejszemu czytelnikowi należy się wyjaśnienie, że duszę tej fotometrii stanowił fotopowielacz, skromny poprzednik dzisiejszych optoelektronicznych czujników cyfrowych CCD i CMOS, a wtedy – szczyt techniki pomiarowej praktycznie we wszystkich dyscyplinach fizyki. Złote ręce Tadeusza Jarzębowskiego zdołały połączyć tę nowość ze starym – żeby nie rzec: muzealnym – instrumentarium wrocławskiego Obserwatorium, czyniąc zeń konkurencję dla najlepszych placówek na świecie; sam Jarzębowski wszedł na wyżyny światowej elity astrofizyków-obszerników tamtych dni, jako współodkrywca zmienności gwiazd magnetycznych. (Cytuję z pamięci – chyba za *Annual Review*: „... excellent papers by T. Jarzebowski...”; cyrylicą bywało i tak: Ярцэбовский.)

Jan Kubikowski jest – z konieczności – samotnikiem. Współpracuje z grupą astrofizyków-obszerników, skupionych wokół Antoniego Opolskiego (wtedy docenta), ale studiuje samodzielnie. Jego prawdziwą pasją staje się astrofizyka teoretyczna, wraz z jej „narzędziownią” – matematyką i fizyką, zwłaszcza teoretyczną. Uwagę poświęca statystycznym kryteriom zmienności gwiazd podwójnych i zastanawia się nad problemami ewolucji takich układów. Ale szczególnie bliskie stają się Mu problemy atmosfer gwiazdowych i – stanowiąca niejako przedsiomek do tej tematyki – fizyka gorących gazów. W 1957 roku uzyskuje stopień doktora (w ówczesnej nomenklaturze: kandydata nauk) na podstawie rozprawy pt. „O ubytku masy w ewolucji gwiazd”, wykonanej pod kierunkiem profesora Antoniego Opolskiego.



Jan Jerzy Kubikowski w okresie między doktoratem i habilitacją (Archiwum UW).

Po wstępnym „terminowaniu” na niekochanej niwie, bo w astronomii klasycznej, w astrofizyce teoretycznej znajduje swą pasję i naukową miłość. W 1958 roku wyjeżdża, jako stypendysta MUA/IAU i PAN, na dziewięciomiesięczny staż naukowy w Instytucie Astrofizycznym w Paryżu, do słynnej szkoły astrofizyki teoretycznej profesora Evry Schatzmana. Tam zapoznaje się z awangardową wtedy problematyką rozchodzenia się fal uderzeniowych w gazowych ośrodkach w ogóle, a w atmosferach gwiazdowych w szczególności, i z problemami zamiany energii mechanicznej tych fal na ciepło.

Przypomnijmy, że jest to czas krótkotrwałego królowania w fizyce urządzenia pod nazwą *Shock-Tube* (lub *T-Tube* ze względu na kształt) – nazywanego po polsku rurą uderzeniową/udarową – które wtedy wydawało się być sprawnym narzędziem laboratoryjnego grzania frontu fali uderzeniowej (*shock heating*) do temperatur takich, jakie są w atmosferach gwiazdowych – aż do poziomu stu tysięcy kelwinów. Dziś mało kto o nich pamięta. (Może poza ofiarami ich eksplozji i bliskimi ofiar.) Przejściowo przejmą to królowanie stabilizowane łuki elektryczne (dzisiejsza ich domena to temperatury poniżej paru dziesiątków kilokalwinów), a ostatecznie – lasery wielkiej mocy (temperatury od stu kilokalwinów wzwyż, aż do warunków wewnątrz gwiazdowych włącznie). Warto wspomnieć, że sprężone fronty fal zarówno w rurach udarowych, jak i w ogniskach laserów wielkiej mocy, to zjawiska nanosekundowe, podczas gdy stabilizowane łuki utrzymują w laboratorium wycinek quasi-atmosfery gwiazdowej stabilnie – w skali minut, a nawet godzin(!). Prawdziwy raj dla swoistej „astrofizyki eksperymentalnej” stacjonarnych atmosfer gwiazdowych!

Eksperyment z falami uderzeniowymi zabrnął, jak wspomnieliśmy, w ślepy zaułek. Przed teorią zaś otworzyły się niemal niczym nieograniczone (międzygalaktyczne!) perspektywy, przy których wyjściowa problematyka niestacjonarnych atmosfer gwiazdowych wydaje się dziś tylko epizodem.

Po powrocie z Paryża do Wrocławia zainteresowania astrofizyczne Jana Kubikowskiego koncentrują się na problemach niestacjonarnych atmosfer gwiazdowych. Jego regały wypełniają się książkami, głównie w języku rosyjskim (wtedy były tanie i ogólnie dostępne) i ręcznymi notatkami z bieżącej literatury niemiecko-, francusko- i angielskojęzycznej (czas dominacji języka angielskiego w wymianie myśli naukowej dopiero nadchodził). Astrofizyka wcale wśród tych książek nie królowała liczebnością. Prymat należał do matematyki, w całej jej różnorodności, i do fizyki, z mechaniką kwantową i teorią względności szczególnie. Wiem – miałem zaszczyt i przyjemność widzieć Jego warsztat naukowy zarówno w Obserwatorium, jak i w małej kanciapce Jego domu przy ulicy Abramowskiego na wrocławskim Biskupinie. W Jego księgozbiore były również pierwsze światowe pozycje, które dziś zaliczylibyśmy do fizyki plazmy. Wtedy słowo „plazma” dopiero zaczynało pojawiać się w światowej terminologii fizycznej – dominowały raczej biologiczne konotacje plazmy; w tamtych czasach najczęściej mówiło się o tej dyscyplinie fizyki, jako o „fizyce w pełni zjonizowanego gazu”³.

Gdyby nie ta Jego pasja poznawania wszystkiego, co najnowsze, znacznie uboższy byłby krajobraz naukowy Wrocławia i Opola, a pewnie także kraju. O tym za chwilę.

* * *

Październik 1956 roku. Widzę ówczesnego siebie w małej mieścinie u stóp Gór Sowich jako oryginalnego (żeby nie rzec: ekscentrycznego) maturzystę. Miast ślęczeć nad obowiązkową literaturę do matury lub zaczytywać się modnymi wtedy u nastolatków książkami Curwooda o przygodach na dalekiej północy, daję się całkowicie pochłonąć ponurą problematyką powstań narodowych i wielkimi bitwami napoleońskimi. Ale oto pod koniec października, a zwłaszcza na początku listopada 1956 roku, rozpala się pożar prawdziwy, nie „prehistoryczny”, sprzed wieku – wybucha Powstanie Węgierskie. Polskie powstania muszą zejść do szuflady.

Może na południowym niebie da się dostrzec łuny płonącego Budapesztu?...

³ Ze ściśniętym sercem i z wyrzutem sumienia wspominam Jego radość (rzecz działa się już pod koniec Jego życia) z tego, że udało mi się zdobyć egzemplarz rosyjskojęzycznego tłumaczenia książki Lymana Spitzera Jr. o takim właśnie tytule (*Physics of Fully Ionized Gases*), a ja Mu pożyczałem ją, niczym sknera, z aptekarską drobiazgowością: nie dłużej niż na parę tygodni... A przecież to On był jej właściwym adresatem! Mnie nigdy nie udało się skorzystać z niej w pełni.

We wrocławskiej gazecie (bodaj w ówczesnym „Słowie Polskim”, które dociera także do mojej miejsciny) znajduję wstrząsający wiersz wrocławskiego poety, Tadeusza Zelenaya, pt. „Do Braci Węgrów”. (Może ktoś jeszcze pamięta, że pomoc humanitarna powstańcom węgierskim z Polski była większa niż z jakiegokolwiek innej strony, w tym ze Stanów Zjednoczonych, które wtedy odegrały haniebną rolę podpalacza, kompletnie obojętnego na późniejsze losy ofiar pożaru. Wiersz Zelenaya był głosem pękającego serca.)

Kim jest ten poeta, który w obcej sprawie każe łzom płynąć z oczu?... Nim minie parę lat, poznam Go osobiście, jako... mego najbliższego sąsiada przy ślepej uliczce Franciszka Jezierskiego na wrocławskim Sepolnie, a zarazem przyjaciela Jana i Zbigniewa (znanego pisarza, młodszego brata Jana) Kubikowskich. Poeta, Madziar z pochodzenia, cudowny w swojej staromodności romantyk, zafascynowany umundurowaniem armii księcia Józefa Poniatowskiego. Niestety, wkrótce schorowany Zelenay umiera. W październiku 1961 roku wspólnie, w zwartym tłumie, za matką-staruszką (tak przynajmniej widziały ją wtedy moje oczy), odprowadzamy go do jego ostatecznej kwatery – na najbardziej honorowym cmentarzu Wrocławia. Niedługo potem od Jana Kubikowskiego otrzymuję książkę Jego brata pt. „Wrocław Literacki”, w której jeden z rozdziałów poświęcony jest osobie Tadeusza Zelenaya. Rozdział kończy się oszczędnie przedstawioną, ale przejmującą sceną jego pogrzebu – niemal proroczą wizją tego, co miało nastąpić już tak niedługo potem, w jeszcze bliższym otoczeniu.

Ten opis jest niezbędny, by teraz powiedzieć o tym, jak przewrotny los pozwolił mi poznać Jana Jerzego Kubikowskiego, zauroczyć się nim po kres mego życia i, nim ów los nieodwołalnie Go zabrał, chyba zaskarbić Jego wzajemną sympatię.

Jest lipiec 1957 roku, egzamin wstępny na Uniwersytet Wrocławski, część „zawodowa” – astronomia. Egzaminują mnie Jan Kubikowski i Tadeusz Jarzębowski, wtedy jeszcze asystenci. Idzie świetnie. I naraz Jan Kubikowski zadaje pytanie, którego nikt i nigdy by się na tym egzaminie nie spodziewał: „Co pan może powiedzieć o Napoleonie?”.

Ba, co mogę!?! Chyba byłem w tym zupełnie niezły. Wszyscy trzej z nagłą zapominamy o celu, w jakim się spotkaliśmy. Każdy z nas tę epokę na swój sposób miłował i w jednej chwili stajemy się zgranym tercetem orkiestrowym i audytorium, modulującym i zarazem wsłuchanym w swój ulubiony utwór, którego tytułem jest *Napoleon a sprawa polska!*...

Wydaje się, że ta marginalna scena zapisała się w pamięci każdego z nas sympatycznie i trwale. Tadeusza Jarzębowskiego ostatni raz miałem zaszczyt i przyjemność gościć na Uniwersytecie Opolskim przed około dwoma laty, a więc tuż przed jego śmiercią. Gdy wspominaliśmy ‘stare, dobre czasy’, zadał mi pytanie: „A pamiętasz, o co pytaliśmy cię z Jurkiem Kubikowskim na egzaminie wstępnym?”.

Jakże mógłbym tego nie pamiętać!?! Poczytuję to sobie za wyjątkowy dar losu, że już z pierwszym kontaktem mogłem poznać moich przyszyłych Nauczycieli z Ich mniej oficjalnej, bardziej ludzkiej, prywatnej strony. I że już u progu mogłem zaskarbić Ich sympatię i przyjaźń.

* * *

Jan Jerzy Kubikowski – młody adiunkt w moich studenckich latach – imponował erudycją i pięknym językiem. Jego wykład z astrofizyki teoretycznej mógłby chyba być materiałem na polską, jednotomową wersję „Wykładów Feynmana”. Jeden z moich starszych kolegów, Staszek Tur, spisał był ten wykład – linijka po linijce – z taką dbałością i dokładnością, że później wspólnie przesiadywaliśmy nad grubym zeszytem notatek, odtwarzając zawiłe wyprowadzenia, w podziwie dla Niego i w poczuciu swojej małości. Takim także był w piśmie. Do dziś mam w pamięci zdanie-esencję ze wstępu do Jego pięknej i mądrej rozprawy pt. „Zagadnienia teorii

pulsacji cefeid”: „Wystarczy niemal tylko ‘zobaczyć’ cefeidę, a już ona sama oznajmi nam swą odległość!”. Czyż można trafniej i krócej? (Wiele, wiele lat później, gdy już sam byłem docentem, otrzymałem – na pożegnanie z grupą swoich magistrantów – mosiężny ryngraf Kopernika z ich dedykacją: „Słowa kunsztowne, słowa piękne błędną wobec prostego, które trafia w sedno”. Przyjąłem tę dedykację z pokorą: jako wyraz hołdu Jemu – memu Wielkiemu Nauczycielowi.)

Był zafascynowany osobą Karla Schwarzschilda – wszechstronnością jego zainteresowań i kompetencją naukową praktycznie na wszystkich frontach współczesnej mu astronomii, fizyki i matematyki. A zarazem – przejęty tragizmem jego losu. Pewnie nie przypuszczał, że oto właśnie historia się powtarza, i że w oczach Jego uczniów (a może tylko w oczach piszącego te słowa?) On sam staje się podobną legendą.

Przypomnijmy, że Karl Schwarzschild zmarł w 43. roku życia, sterany trudami frontowego żołnierza armii niemieckiej. Wzięto go – wtedy już wybitną postać, inteligenta nieprzywykłego do spartańskich warunków wojny – na front wschodni, by liczył poprawki, zwiększające celność armat. Zmarł w roku 1916 – ledwie rok po ukazaniu się ogólnej teorii względności Einsteina – a zdążył w tej teorii zapisać się wiekopomnie. Właśnie wtedy i tam, niemal w okopach, pojawił się słynny „promień Schwarzschilda” – promień, przypisany dziwołagowi, który potem zostanie nazwany czarną dziurą. Od siebie dodam – chyba o tym nie wiedział nawet mój Mistrz(!); ale też mało kto, nawet z wąskich kręgów specjalistów mechaniki kwantowej i spektroskopii atomowej, do dziś wie o tym – że był także pierwszym uczniem (i też w 1916 roku!), który wytłumaczył zjawisko Starka, siermiężną jeszcze wtedy fizyką półkwantową. Schrödinger uczynił to o całe dziesięciolecie później!

Przed oczami mam podobny obraz Kubikowskiego – niedoścignętego Mistrza, dobrze zorientowanego w newsach nauk ścisłych, a przy tym skromnego, od pierwszej chwili budzącego zaufanie i zjednującego sobie przyjaciół: zawsze wesołego i uczynnego, nie liczącego się z własnym czasem i wysiłkiem, gdy chodziło o pomoc innym. Pamiętam swój okropny dyskomfort, gdy kulilem się ze zgrozą – wtedy Jego magistrant – niczego nie rozumiejąc z tego, o czym mówił ze studentem młodszego rocznika, Markiem Abramowiczem (dziś znanym profesorem astrofizyki teoretycznej). A mówił o tensorach. W innej sytuacji – panikę w oczach kolegów, gdy my obaj rozmawialiśmy o kwantowym rachunku zaburzeń stanów zdegenerowanych. Trzeba dodać w tym miejscu, że przecież wszyscy byliśmy już po wykładzie mechaniki kwantowej (niestety wykonanym w najgorszym stylu: „Patrzcie, jaki jestem mądry!”, według książki Diraca i w dirakowskiej notacji). Najpewniej nikt z nas – z ponad setki słuchaczy – nie rozumiał tego wykładu ani w ząb. Trzeba było cierpliwego komentarza Kubikowskiego i Jego rady: „Na początek niech pan poczyta nie Diraca, ale mechanikę kwantową Błochincewa”, aby wszystko stało się na tyle jasne, że można już było czuć się w dyskusji z Nim rozmówcą-partnerem.

Wykładał w stylu biegunowo odmiennym: „Patrzcie, jakie to proste!” (choć zwykle proste nie było). A mimo to kiedyś z niedowierzaniem słuchałem, gdy na wykładzie o „konturach” (tak się wtedy mówiło!) linii widmowych pokazywał magię zastosowań transformacji Fouriera i dowodził w szczególności, że radiostację słyhać w tych częstościach, w których ona w ogóle nie nadaje! Z wyrozumiałością poradził, aby na początek poczytać... fizykę atomową Szpolskiego! (Po latach, gdy mnie z kolei przypadło czarowanie słuchaczy magią transformacji Fouriera, mogę potwierdzić, że bardziej przystępnego tłumaczenia niż u Szpolskiego dotąd nie spotkałem.)

„Konturami” linii widmowych Kubikowski zajmował się w związku ze swoim głównym przedmiotem zainteresowania – atmosferami gwiazdowymi. Prowadził na ten temat chyba jedyny w Polsce wykład monograficzny – poza, oczywiście, słynną na świecie szkołą toruńskiej fizyki profesora Aleksandra Jabłońskiego na UMK. Szkoła Toruńska już wtedy uczyła, jak robić obliczenia w pełni kwantowe – ale w zastosowaniu do gazów rozrzedzonych i chłodnych.

Kubikowski referował starsze podejścia – klasyczne i półkwantowe, odnosząc je wszakże do gazów gęstych i gorących – do *plazmy*, która w istocie jest gwiazdym budulcem. Teoria kształtów linii widmowych w plazmie, gdzie oddziaływania (kulombowskie) są dalekozasięgowe – i tym są drastycznie odmienne od oddziaływań (krótkiego zasięgu) w chłodnych gazach – wtedy dopiero się rodziła. Pod koniec lat pięćdziesiątych i na przełomie dekad 50/60 w *Physical Review* ukazała się na ten temat praca programowa (ważna dla co najmniej jednego pokolenia badaczy) autorstwa Barangera i cykl prac prawie nieznanego wtedy duetu autorskiego Kolb i Griem. Nb. kto dziś pamięta nazwisko A.C. Kolba – ważniejszego wtedy w tym duecie? Odszedł od tematyki i gdzieś zaginął w mrokach. Griem dość szybko stał się w tej tematyce prawdziwym, niemal do dziś panującym monarchą.

W takiej to tematyce Kubikowski osadził proponowaną mi tematykę pracy magisterskiej: „Wpływ zderzeń ze swobodnymi elektronami na kontur linii absorpcyjnej helu 4471 Å”. Wziąłem ją w dobrej wierze, z bardzo bladym pojęciem o rzeczy. Zaczynające się wtedy dwa lata bliskiej z Nim współpracy były dla mnie okresem nieznanego wcześniej mozołu, ale i prawdziwym darem niebios. Nigdy wcześniej ani później nie zdołałem nauczyć się tak wiele w tak krótkim czasie. Bez Niego też zapewne nigdy nie poznałbym tematyki, wtedy na świecie tak gorącej, a mnie podanej przez Niego niemal wprost z badawczego „pieca”.

Dla potrzeb tej tematyki należało przestudiować i zastosować świeżutką wtedy pracę Pannekoeka, opublikowaną we francuskojęzycznym czasopiśmie *Journal de Physique*, o bardzo sprytnym statystycznym uśrednianiu starkowskich (kwadratowych) rozszczepień linii w międzyjonowych polach gorącego gazu. Myślę, że wykonałem wtedy pierwsze, a może i jedyne zastosowanie tej teorii do liczenia kształtu linii widmowej – powstającej konkretnie w atmosferze Słońca.

Jak pamiętam, nie było jej kontynuatorów; ścieżka Pannekoeka była zupełnie poboczna. Kubikowski, gdy miałem prawdziwy zaszczyt spędzić następny rok we współpracy z Nim w ramach stażu naukowego w Instytucie, z wyczuciem kazał mi od niej odejść, skupić się na publikacjach na ten temat, ale ukazujących się na łamach *Physical Review* i co jakiś czas referować je na seminarium astrofizycznym.

Ile razy wydawało mi się, że beznadziejnie tłukę głową w mur! „Za trudne, Panie Doktorze” – błagałem. Pocieszał mnie wielokrotnie – w ten sam, spokojny sposób: „Zrozumie pan – ale powoli, systematycznie”. (Po wielu, wielu latach natrafiłem w starych annałach na bardzo podobny epizod, ze znacznie głębszej przeszłości – gdy mianowicie wielki Lagrange zachęcał swoich spanikowanych studentów do studiowania jego słynnego dzieła *Mechanique Analytique*: „Odwagi! Naprzód! Zrozumiecie, tylko trochę później!”.)

A mobilizował bardzo dyskretnie – niemal codziennym dopytywaniem się o postępy i oferowaną z własnej woli pomocą w tłumaczeniu i zrozumieniu trudniejszych fragmentów tekstu. Szczególnie utkwilo mi w pamięci jedno z niezliczonych, ale jakże znamienne Jego pytanie: „Jak pan tłumaczy ten passus – *classical path approximation*?”. Nie wiedzieć czemu – pewnie nie wiążąc z tą zbitką słów większego znaczenia – odpowiedziałem: klasyczna droga przybliżeń. Sprostował: „Ależ nie! To czyta się jako *przybliżenie klasycznej drogi*. Jest to jedno z najważniejszych założeń tej teorii!”.

Dziś, po dziesięcioleciach ocierania się o tematykę kształtu linii widmowych w plazmie, mogę dodać od siebie – z podziwem dla Niego! – że faktycznie jest to jedno z najważniejszych, wręcz „nieśmiertelne” założenie teorii (jeśli ta aspiruje do opisu plazmy). Niezależnie od tego jak wysoce wysublimowany kwantowo jest opis atomu, „perturber” (jak mówimy w swoistym slangu) w plazmie pozostaje cząstką klasyczną (a więc na jednoznacznie specyfikowalnym torze). Jest tak we wszystkich teoriach – do naszych dni włącznie! – które mają jakiegokolwiek praktyczne znaczenie dla zastosowań w spektroskopii plazmy lub w spektroskopii astrofizycznej.

I w taki to sposób powstawały pod Jego okiem moje pierwsze „publikacje” – kopiowane fotograficznie (w ciemni Instytutu) wybrane fragmenty z *Phys. Rev.*, komentowane przeze mnie na starej maszynie *Facit*, zszywane następnie i wystawiane do ogólnego użytku w sali biblioteki Instytutu. Najpewniej nikt – poza nami dwoma – tych „publikacji” nigdy nie wziął do ręki, bo też nikt inny tą tematyką się nie interesował. Ale pod koniec rocznego stażu te z pozoru syzyfowe prace przyniosły pewien skutek: powstał rękopis rozprawy, która w jakimś stopniu poprawia rezultaty Griema. Niefizyczne wyniki, które tam pojawiają się w pewnych warunkach fizycznych (i w pewnych rejonach linii), znikają – jak ręką odjął – gdy uwzględni się efekty wzajemnego ekranowania się ładunków elektrycznych w plazmie.

Tytuł *Some remarks on the Stark effect in hydrogen spectral lines* i ostateczny kształt pracy (nb. pierwszej mojej pracy naukowej, która ukazała się drukiem) w bardzo dużej mierze zawdzięczam Mistrzowi – Janowi Kubikowskiemu. Do dziś nie mogę sobie darować, że w tej pracy nawet Mu nie podziękowałem! (Bynajmniej nie wskutek zamierzonej niewdzięczności – ze zwyczajnego braku obycia!) A przecież byłoby najsprawiedliwiej, gdyby był tej pracy współautorem! Dziś rozsadałaby mnie duma z tego, iż kiedyś publikowałem z Nim wspólnie.

Ukazała się ona w 1965 roku w *Acta Astronomia* i spotkała się w kraju i na świecie z nadmiernie ciepłym rezonansem. (Podobnie jak następna praca z tej serii.) A niewiele brakowało, aby – wskutek fundamentalistycznego sceptycyzmu starszyny – w ogóle nie było zgody na wypuszczenie jej z Instytutu(!). [„Jeśli moje wyniki nie zgadzają się z literaturą, to przyjmuję, że ja jej nie rozumiem. I radzę wam przyjąć podobną postawę” – usłyszeliśmy obaj z Mistrzem. Jedyne dzięki Jego talentom dyplomatycznym praca ostatecznie ujrzała światło dnia.]

Pod koniec 1964 roku dostaję pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, jako asystent profesora Antoniego Opolskiego, zatrudnionego tam na drugim etacie. Przez początkowe lata obaj jesteśmy w tamtejszej Katedrze Matematyki, do której przejściowo była doczepiona astronomia. Odtąd kontynuacja współpracy z Janem Jerzym Kubikowskim jest już nieformalna i tylko sporadyczna. Ale z Jego inspiracji udaje mi się przygotować dalsze prace teoretyczne z obszaru naszego wspólnego zainteresowania – do *Acta Astronomica* i *Postępów Astronomii*. Szczególnie wielka (objętościowo) praca przeglądowa pt. *Efekt Starka w plazmie*, wydrukowana w *Postęпах Astronomii* w roku 1967, bez Jego inspiracji i wielokrotnych zachęt pewnie nie powstałaby nigdy! A być może jest to pierwsza publikacja w ogóle, jaka ze słowem „plazma” w tytule jest polskiego autorstwa i/lub ukazała się na terenie Polski! (Przy tej sposobności nie sposób też nie wspomnieć pozytywnego udziału profesora Opolskiego w przybraniu przez tę publikację ostatecznego kształtu. Pierwszy maszynopis został przez profesora zwrócony mi z komentarzem: „Przeczytałem tylko parę stron – to nie nadaje się do czytania”. Druga wersja, przerabiana przez półrocze pod okiem Kubikowskiego, została zaakceptowana już bez zastrzeżeń.)

W roku 1967 obaj z profesorem Antonim Opolskim zostajemy etatowo – wraz z astronomią – przeniesieni do Katedry Fizyki Doświadczalnej WSP w Opolu – jednostki, jak wszystkie pozostałe na tamtym terenie, wtedy bardzo słabej kadrowo. Profesor musi przyjąć opiekę nad rozwojem naukowym grupy fizyków-doświadczalników, dotąd zajmujących się dość przypadkową tematyką badawczą: próżnią, niskimi temperaturami, etc. Proponuje tej grupie wspólną tematykę badawczą: spektroskopię plazmy. Pomysł na sposób wytwarzania plazmy zostawia ich inwencji, mnie zaś – już trochę obeznanemu z tematyką – poleca, abym w ramach seminarium prowadził coś w rodzaju wykładu monograficznego, bodaj całorocznego, na temat spektroskopii plazmy. Z tamtych czasów został mi wielki (formatem) zeszyt notatek i pamięć świtów, z którymi zwykle kończyłem przygotowania do porannego wykładu.

Po dwóch latach rezultaty są znakomite. W katedralnych warsztatach mechanicznych powstają tzw. generatory plazmy pomysłu kolegów-doświadczalników, wzorowane na znanych w świecie już nieco wcześniej stabilizowanych łukach elektrycznych – stabilne aż do temperaturowego progu rzędu 20 tysięcy kelwinów! Zespół jest w stanie publikować oryginalne

prace eksperymentalne i teoretyczne. W ramach zeszytów naukowych pn. *Fizyka* wydziela się ich specjalistyczna odmiana: *Fizyka – Problemy Spektroskopii*. (Nb. miałem przyjemność być pomysłodawcą tej nazwy i redaktorem naukowym wszystkich edycji tego wydawnictwa – dopóki się ukazywało.) Relatywnie najlepsze czasy dla opolskiej fizyki plazmy/spektroskopii plazmy to lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku. Od tamtego czasu jest to czołowy w Polsce ośrodek badań spektroskopowych tzw. plazmy chłodnej (o temperaturach poniżej 100 tysięcy kelwinów).

Oceniając po plonach, możemy niezbitnie stwierdzić, że profesor Antoni Opolski dokonał znakomitego siewu. Myślę, że nie przecenię swego skromnego udziału, jeśli powiem, że czarną robotę oracza gleby, w którą zostało wrzucone ziarno, chyba też wykonałem należycie. Ale najważniejsze: samo ziarno – tj. pomysł, jego uformowanie i przygotowanie do zakiełkowania – jest niezaprzeczalnym i wielkim dziełem Jana Jerzego Kubikowskiego. Byłoby sprawiedliwością (oddaną, co prawda, grubo poniewczasie), gdybyśmy – polska społeczność astronomiczna – w swojej wdzięcznej pamięci zechcieli zapisać Jana Jerzego Kubikowskiego jako nie tylko wschodzącą gwiazdę astrofizyki teoretycznej, ale także jako pionierskiego pomysłodawcę, inspiratora i krzewiciela fizyki plazmy w Polsce – nierozzerwalnie związanej z astrofizyką, ale też (co przecież nie od dziś wiemy) rokującej oszałamiające perspektywy jako niewyczerpalne źródło taniej energii dla przyszłych pokoleń Ziemi. To słowo przypomnienia kieruję też do moich opolskich przyjaciół, którzy – może przez zapomnienie, a może wskutek mimowolnych zniekształceń obrazu tamtych lat – mają raczej wątpliwe wyobrażenie o pionierskich początkach polskiej/opolskiej fizyki plazmy.

W 1988 roku, na ogólnopolskiej konferencji *Plazma '88*, kolejnej z cyklicznie organizowanych przez Sekcję Fizyki Plazmy Komitetu Fizyki PAN⁴, mogłem – przy okazji swego plenarnego wykładu pt. „Wykorzystanie zjawiska Starka w diagnostyce plazmy” – złożyć audytoryjnie (a potem słowem drukowanym) niski pokłon cieniowi mego Mistrza dedykacją: ***W hołdzie pamięci Jana Jerzego Kubikowskiego, pioniera teoretycznych badań w fizyce plazmy w Polsce – w dwudziestą rocznicę Jego śmierci.***

Nie mogę oprzeć się pokusie, by wspomnieć o otwartych debatach (niczym dzisiejsze debaty telewizyjne), pół żartem, pół serio organizowanych w początkach lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku w ramach otwartego seminarium astrofizycznego Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego przez dwóch przyjaciół na co dzień, ale zarazem antagonistów światopoglądowych: Jana Kubikowskiego – „klerykała” w ówczesnym języku, niemal biskupa, i Tadeusza Jarzębowskiego – „wolnomyśliciela” o nieskrywanych sympatiach lewicowych. Utrwaliło mi się w pamięci to (niech mi będzie wybaczona szczerłość), że zawsze kończyły się one bezdyskusyjnym zwycięstwem Kubikowskiego. Prawda, miał większą sympatię audytorium już ze względu na wyjściową pozycję w dyskusji, ale też miał wyjątkowy dar słowa: zwyciężał głównie pięknym językiem i jasnością myśli.

Ale bylibyśmy niesprawiedliwi, urywając w tym miejscu wątek o Tadeuszu Jarzębowskim. Błędne zakola swojej młodości odważnie wyprostował, gdy nie było jeszcze po temu żadnych zachęt – na długo przed erą „Solidarności”! Gdy się zorientował w prywatnie i bezkarności czerwonego namiestnictwa na Dolnym Śląsku, podjął z nim desperacką, beznadziejną wojnę gotowego na wszystko janczara. Stracił bardzo dużo – m.in. szansę na zrealizowanie od lat pielęgnowanej swojej idei: budowy obserwatorium astronomicznego na szczycie Wielkiej Sowy w Górach Sowich, pewnie także szansę na profesurę, ale uratował swoje dobre imię i dobre imię

⁴ Nb. miałem zaszczyt być współzałożycielem tej Sekcji – w 1981 r. – i przez początkowe lata jej wiceprezesem.

macierzystego Instytutu Astronomicznego.⁵ Niestety, nie był doceniony przez swoje środowisko. Ale przyjaciół, rozrzuconych po kraju, miał wielu. Między innymi w Opolu.

Chwilę uwagi poświęćmy tej części dorobku Jana Jerzego Kubikowskiego z jego przedhabilitacyjnego okresu, która jest najmniej udokumentowana. W kronikarskim zapisie osiągnięć Instytutu Astronomicznego tamtego czasu przy wielu z nich brak jakiegokolwiek wzmianki o Jego udziale, a przecież niekiedy był ich znaczącym współtwórcą, czasem wręcz jedynym, choć nieformalnym autorem. Formalnie zdążył wypromować tylko pięciu magistrów astronomii (i bodaj tyłuż – już jako doktor habilitowany – matematyki). Ale już pobieżny rzut oka na spis tytułów prac magisterskich tamtego czasu, przy których nie ma nawet wzmianki o Kubikowskim (jest tak np. w przypadku promocji piszącego te słowa), pozwala jednoznacznie dostrzec w nich Jego osobę, jako pomysłodawcę, i – z formalnej konieczności – wyczerpującego, do dna, realizatora. Liczbę tę powinniśmy pomnożyć co najmniej przez dwa.

40 f

UNIwersYTET I POLITECHNIKA
WE WROCLAWIU

Jan Kubikowski

PRYZRZECZENIE

Przyrzekam być pomocnym profesorowi, któremu będę podlegał w prowadzeniu pracy naukowej, pedagogicznej i administracyjnej, wypełniać jego polecenia służbowe, w służbie i poza służbą strzec powagi mego stanowiska i unikać wszystkiego, co mogłoby obniżyć godność mego stanowiska i zaufanie, którego ono wymaga, wszelkie prośby, przedstawienia i zażalenia w sprawach służbowych, przysyłać na ręce profesora, któremu służbowo podlegać będę, uzyskiwać zezwolenie jego na wszelkie płatne zajęcia uboczne, wypełniać obowiązki, określone w regulaminie zakładu, donosić natychmiast profesorowi o każdej przeszkodzie w wypełnieniu obowiązków, wywołanej czy to chorobą, czy innymi uzasadnionymi powodami i na żądanie profesora udowodnić tę przeszkodę.

Data 18. lutego 1949r.

Podpisy obecnych:

Rektor *S. K.*

Dziekan *B. Rybicki*
Alfred Winiarski

Podpis składającego przyrzeczenie:
Jan Kubikowski

Przyrzeczenie, złożone przez Jana Kubikowskiego u startu Jego życia zawodowego, gdy rozpoczął pracę w Obserwatorium – na półtora roku przed ukończeniem studiów – przed rektorem i dziekanem swojej uczelni, będącej wtedy prawdziwym kombinatem pod nazwą Uniwersytet-Politechnika (Archiwum UW).

Z wiadomych powodów nie był wtedy panem ani swego czasu, ani swoich planów. Ale polecenia – jak Go zapamiętałem – wykonywał chętnie, niemal z franciszkańską (niekiedy niezrozumiałą dla mnie) pokorą. Był aż do bólu wierny Przyrzeczeniu – spójrzmy na skan powyżej: jak dziś brzmi ono staroświecko! – które złożył, i potwierdził własnym podpisem, u startu swego życia zawodowego przed rektorem i dziekanem swojej uczelni. Cieszył się – do dziś jestem przejęty tym, że mówił o tym do mnie z zaufaniem – na tę przyszłą, pohabilitacyjną, pełną swobodę badawczą, która jest przywilejem, a której Mu wtedy brakowało.

Habilitował się w roku 1964 – jako trzeci w swojej dyscyplinie (pierwszy za starszym pokoleniem swoich Nauczycieli – Janem Mergentalerem i Antonim Opolskim) na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego – na podstawie rozprawy pt. „Linie

⁵ W późniejszej epoce stanu wojennego złote karty wyklętej i nielegalnej „konspiracy” – podziemnej „Solidarności” – zapisali tutejsi astronomowie: Tadeusz Kozar, Bernard Musielok i Eugeniusz Szumiejko. Żaden z nich – już od ponad dwóch dekad! – tu nie pracuje.

absorpcyjne w niejednorodnej atmosferze”, w której podjął problemy szczególnie Go wtedy intrygujące, m.in. opis ostygnięcia materii za frontem fali uderzeniowej, przebiegającej przez atmosferę gwiazdy. Rozprawa została bardzo ciepło oceniona przez recenzentów: Wilhelminę Iwanowską, Antoniego Opolskiego i Stefana Piotrowskiego. Profesor Iwanowska zwróciła uwagę na pionierskość rozprawy: „[Jest to] pierwsza praca dotycząca warunków termicznych w atmosferach gwiazd pulsujących, za frontem fali udarowej”. W recenzji prof. Piotrowskiego czytamy m.in.: „Z pewnością jest jedną z wyróżniających się prac z astrofizyki teoretycznej dorobku młodszego pokolenia polskich astrofizyków”.

Pismo ministra z dnia 30.01.1965 roku powołuje Kubikowskiego na stanowisko docenta etatowego, a wkrótce potem Uniwersytet powierza Mu kierownictwo nowo utworzonej Katedry Astrofizyki Teoretycznej.

Odtąd pracuje już w pełni na własny rachunek. Już w tym samym roku pod Jego opieką Tadeusz Ciurla uzyskuje stopień doktora – dysertacją na bardzo zaawansowany naukowo temat, który od lat skupia Ich wspólne zainteresowanie: „Szerokości równowazne i profile linii w atmosferach gwiazd z gradientem prędkości”. Wprowadza – chyba jako pierwszy w pełnej skali polskich uczelni! – systematyczny wykład monograficzny pt. „Fizyka plazmy”. [Zauważmy, najstarsze centralne instytucje fizyki plazmy w Polsce: Instytut Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy w Warszawie – dziecię profesora Sylwestra Kaliskiego, jednego z najmożniejszych notabli ówczesnego świata politycznego – został założony (z ukrytą myślą o polskiej bombie wodorowej) dopiero w 1976 roku. Zakład Fizyki i Techniki Plazmy w Instytucie Badań/Problemów Jądrowych w Świerku – niewiele wcześniej!]

Zacieśnia współpracę z wrocławskimi matematykami, szczególnie z ówczesnymi docentami Andrzejem Ziębą, Andrzejem Krzywickim i (zmarłym najwcześniej) Janem Zamorskim. Jest dla nich równorzędnym partnerem i inspiracją. Gdy Andrzej Zięba przenosi się do Katedry Analizy Matematycznej w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, Jan Kubikowski obejmuje tam (w 1965 roku) równoległe stanowisko docenta etatowego. W obu miejscach pracy – w Uniwersytecie Wrocławskim i w WSP w Opolu – skupia wokół siebie liczne grono uczniów i współpracowników. Jest (obok Andrzeja Zięby) pomysłodawcą i duszą pierwszej ogólnopolskiej Letniej Szkoły Astrofizyki Relatywistycznej, która odbyła się w Opolu we wrześniu 1968 roku, z zaimprovizowanym programem, ale z dominacją jednej z Jego i Andrzeja Zięby pasji naukowych – ogólnej teorii względności.

Nieubłagalnie jednak zbliża się katastrofa.

Drugą, do czwartej włącznie, Letnią Szkołę Astrofizyki Relatywistycznej Andrzej Zięba organizuje w Opolu sam. Dodajmy, że potem, gdy Zięba przenosi się do Obserwatorium Astronomicznego UJ w Krakowie – głównie też w Krakowie odbywają się następne szkoły letnie. Umiera (na Zachodzie) niemal w przededniu ich dziesiątej edycji.

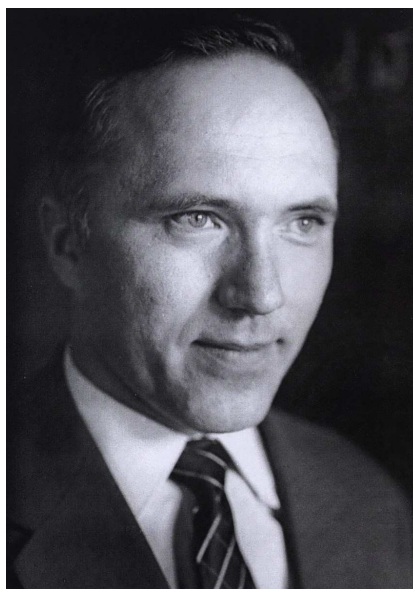
* * *

„Za każdym razem, gdy otwieram furtkę do Obserwatorium, przypomina mi się chwila, w której pierwszy raz ją przekraczałem, jako kandydat na studia. Wtedy nawet przez myśl mi nie przeszło, że z tym miejscem związę się na trwałe.” Te słowa, wypowiedziane przez mego Mistrza przed niemal półwieczem, towarzyszą mi przy każdej wizycie w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Wrocławskiego, położonym przy krętej uliczce imienia Mikołaja Kopernika na obrzeżu wrocławskiego parku Szczytnickiego. Dziś, jak i wtedy, furtka znów skrzypi – w dowód niezmienności porządku rzeczy martwych i jakby z szyderstwem względem dalekowzrocznych ludzkich planów. „Na trwałe”?

Nie ma Go wśród nas już od niemal czterech dekad. Zły los z nagłą przeciął nić Jego życia – za młodu, nim rozblęsnął pełnią swych wielkich talentów. Szczególnie podstępnie wybrał na to chwilę: datę, która dla Niego, osoby niezłomnej i zasadniczej do granic, była ważna i podniosła – 11 listopada 1968 roku, pięćdziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości.

Tę okrągłą datę na swój sposób, przewrotnie i obłudnie, święciła nawet ówczesna władza. W poniedziałkowe popołudnie 11 listopada 1968 roku telewizja transmitowała na kraj wyjątkowo plugawe tyrady z otwarcia pierwszego dnia obrad piątego zjazdu partii. Dokładnie w tym samym czasie umierał człowiek niezwykły, który mógł wydzwignąć wrocławską astrofizykę na wyżyny czołowych centrów światowej nauki.

Żalosa farsa spłotła się w czasie z prawdziwie wielkim dramatem.



W budynku Instytutu Astronomicznego... Zdjęcie zostało wykonane niedługo przed śmiercią Jana Kubikowskiego (z pamiątek zachowanych w Instytucie Astronomicznym UWr).

Następnego dnia, nieświadom niczego, przyjechałem z Opolą na cotygodniowe, wtorkowe seminarium astrofizyczne. On zwykle pełnił dostojęństwo głównego „celebransa” tego seminarium. Nie prawem tytułu naukowego lub wieku, lecz wskutek niekwestionowanego przywództwa merytorycznego. Był wszechstronnym uczonym, przy tym prawdziwym wrocławskim Cyceronem, a zarazem człowiekiem naturalnie, bez udawania, skromnym.

Z dniem 11 listopada 1968 roku czarny kir flagi zwisającej z budynku Obserwatorium, niemal nad jego wejściową furtaa, obwieszcział tę nieubłaganą prawdę, że Pan powołał Go w skład Swojej Akademii najwyższego lotu.

Większość z Jego 22 publikacji naukowych, jakie zdążył wykonać i ogłosić drukiem, poświęcona jest trudnym i ważnym problemom współczesnej Mu – ale i dzisiejszej! – astrofizyki teoretycznej. (Ostatnia praca – wielka pozycja zwarta, pt. „Astronomia” – ukazała się już po Jego śmierci, w 1969 roku, jako wydawnictwo skryptowe WSP w Opolu, gdzie przez co najmniej dwie dekady służyła jako podstawowy podręcznik przedmiotu.) Jego badania naukowe nad dyssypacją ciepła za frontem fali uderzeniowej i transferem energii w niestacjonarnych atmosferach gwiazdowych spotkały się z bardzo głośnym oddźwiękiem międzynarodowym. Jeszcze porankiem następnego dnia po Jego śmierci telefonowano do Niego z Paryża, aby skorzystać z Jego porady naukowej.

Jego zasługi także na innym froncie: dla polskiej fizyki plazmy, są i pozostaną fundamentalne, jako – na zupełnym pustkowiu – pionierskie.

Żegnamy Go w pogodny i ciepły (jak na listopad) dzień, w zwartym, oniemiałym tłumie, za – podobnie, jak niedawno temu na pogrzebie Tadeusza Zelenaya – przybitą bólem matką, podtrzymywaną przez Jego żonę i brata. Zbieramy się wokół dołu, wykopanego u podnóża brzozy – towarzyszki i strażniczki polskich grobów – przy głównej alejce niewielkiego cmentarza Świętej Rodziny na wrocławskim Sępolnie.

Dziś nie ma już tej brzozy, świadka rozdzierającego dramatu żegnania pierwszego z synów – Jana Jerzego; padła w porywach któregoś z wichrów, jakie nie raz w ciągu minionych dziesięcioleci wyły w konarach drzew tego cmentarza. Drugi syn, Zbigniew, także odejdzie przed matką.⁶ Prawdziwa Pieta naszych czasów: *Nie rozpaczaj po mnie, Matko, widząc mnie w grobie...*⁷

Dyrektor Instytutu, profesor Jan Mergentaler, próbuje coś powiedzieć nad trumną i nie jest w stanie. Przez chwilę zмага się z zaciskającym się gardłem, potem wybucha szlochem, niczym skrzywdzone dziecko. Poprzez ten szloch wypowiada jedynie krótkie, rwane słowa: „To ja, ... a nie ty, ... powinienem leżeć ... w tym grobie!...” i łzy, już nie skrywane, spływają mu po twarzy strumieniami.⁸

Student ówczesnego czwartego roku, Eugeniusz Szumiejko, w swoim stylu sprzeciwu i niezgody, typowym dla tego późniejszego krajowego przywódcy podziemnej „Solidarności”, woła: „Panie Docencie! Jakże tak może być!? Przecież pan dopiero zaczął z nami swój wykład z astrofizyki teoretycznej. Mamy już nigdy więcej pana nie zobaczyć!?!...”

Janku! Jurku! (Myślę, że wolno mi tak familiarnie zwrócić się do Ciebie, umiłowany, nigdy dość oplakany Mistrzu – dziś bowiem jestem „starszakiem” względem Twego wieku, czterdziestu jeden lat, w jakim podstępna śmierć wyrwała Cię z kręgu Twoich uczniów, zapatrzonych w Ciebie, wsłuchanych w Twoje piękne i mądre słowa.) Ufam w to bezgranicznie – ba, wiem o tym! – że od dnia naszej rozpaczki zasiadasz w kręgu uradowanych Twoim przyjściem Mędrców Pańskich i że tam, wśród Nich, swoim słowem – jedynym i niepowtarzalnym: prostym, trafiającym w sedno – wyjaśniasz zawilóści tego świata.

Wrocław, maj 2007 roku

Bardzo serdecznie dziękuję Paniom Basi i Joasi z Instytutu Astronomicznego i Paniom Ewie i Mirosławie z Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego za uprzejmą i cierpliwą pomoc w poszukiwaniach materiałów.

⁶ Zbigniew, młodszy od Jana o dwa lata, zmarł 13 sierpnia 1984 r. w Warszawie w wieku 55 lat. Był m.in. wieloletnim prezesem oddziału wrocławskiego Związku Literatów Polskich, sekretarzem generalnym Zarządu Głównego ZLP i członkiem PEN Clubu. Polsce zasłużył się szczególnie w latach 1971–1976, jako redaktor naczelny słynnego wrocławskiego miesięcznika literackiego „Odra”. Były to najlepsze lata tego pisma. Partia, w odwecie za systematyczne wyprowadzanie cenzury na manowce, usunęła go ze stanowiska redaktora naczelnego i obsadziła je wojskowym politrukiem – lokalnym pułkownikiem Przymanowskim. Matka, Eleonora, przeżyła go o dwa lata – zmarła 11.03.1986 roku, w wieku 78 lat; żona Jana Jerzego Kubikowskiego, Zofia, zmarła 9.03.2001 roku w wieku 85 lat. Obie spoczęły u Jego boku.

⁷ Z pieśni wschodniego obrzędu na złożenie Chrystusa w grobie.

⁸ Ze wzruszeniem wspominam ten szloch bólu i łzę serdeczną starego profesora. Najniższy pokłon szacunku i wdzięczności za ten wyraz nieskrywanego, ludzkiego uczucia! Tym niższy pokłon, gdy tę publicznie wylaną łzę zestawiamy z małostkowym i żalonym wiernopoddaństwem, które innym nie pozwoliło nawet wejść do kościoła, gdzie odbywały się przedpogrzebowe uroczystości żałobne w Jego intencji! Woleli przeczekać je przed wejściem do świątyni...